



Zrodlo: http://pl.wikipedia.org/wiki/Wik:Muzeum_Ziemi_Zlotowskiej

Muzeum Ziemi Złotowskiej

50 LAT 97-LETNIEGO MUZEUM

Muzeum Ziemi Złotowskiej właśnie świętuje półwiecze swego ponownego istnienia. Istnienia w Polsce, gdyż idea jego powstania narodziła się już na początku XX w., a pomysł powołania go – jeszcze wcześniej. Dzieje tego muzeum są jak dobry film sensacyjny, pełen emocji, nieoczekiwanych zwrotów akcji, z których bohater wychodzi co prawda poobijany, ale zawsze cało i zawsze silniejszy.

Dlaczego opowiadam lubelskim czytelnikom o muzeum, które swoją siedzibę ma na północnych krańcach Wielkopolski? Przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszy – jego losy pokazują, że dbałość o dziedzictwo kultu-

rowe funkcjonuje ponad wszelkimi podziałami. Powód drugi – Krajna Złotowska, której stolicą jest nieduże miasteczko Złotów, od dobrych 20 lat jest ważnym polem intensywnych badań naukowych Instytutu Archeologii UMCS¹. Przyczyną podsta-





wową takiego stanu rzeczy jest oczywiście fakt, że się tam urodziłem i wychowałem, i że sentyment do tego miejsca we mnie nie gaśnie². Nie mniej o tym, na ile urzekająca może być historia i kultura tamtych stron, niech świadczy fakt, że włączają się do tych badań – spontanicznie i radośnie lubliniacy, np. dr Wieńczyśław Niemirowski. Nasz wspólny projekt znalazł uznanie w oczach recenzentów grantów Narodowego Centrum Nauki, co dało nam szansę uczestniczenia przez trzy lata w niesamowitej przygodzie intelektualnej³. Zanurzyliśmy się w nią z prawdziwą radością tym bardziej, że na nasze działania niezwykle przychylnym okiem patrzy KAFU i Fundacja Alexandra von Humboldta z Bonn⁴.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że o szczególnej wartości opisywanego jubileuszu decyduje fakt skomplikowanych dziejów regionu. Złotów (Flatow) do 1945 r. znajdował się w obrębie III Rzeszy Niemieckiej. Początek XX w. rozpowszechnił tutaj ideę muzealnictwa na niespotykaną skalę. Instytucje gromadzące i pokazujące świadectwa regionalnej przeszłości przestały być wtedy domeną wielkich ośrodków miejskich czy kosztowną zabawką bogatych intelektualistów. Świadomość wartości „staroci” rozpowszechniała się błyskawicznie. Przestały więc wystarczać, niedostępne w gruncie rzeczy dla ogółu, kolekcje tworzone w gimnazjach. Wkrótce jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać, często właśnie w ich miejsce, muzea powiatowe (Kreismuseum), ba – ambicją każdego powiatowego miasteczka stało się założenie takiej placówki. Po części stał jednak za tą chęcią również czysty pragmatyzm – restrykcyjne ustawodawstwo o ochronie zabytków, które takie decyzje przyspieszało; ale szlachetnych intencji nie można nikomu odmówić.

Słowem – kiedy władarze Złotowa zdecydowali się na powołanie własnego muzeum, w są-

siednich miastach powiatowych: Wałczu (Deutsch Krone) i Człuchowie (Schlochau) – muzea już działały. Czy były one wzorem dla tego złotowskiego? Nie wiemy. Złotowianie i tak okazali się w swoich poczynaniach szybsi od większej Piły (Schneidemühl), która za moment miała stać się przeciwieństwem stolicą nowej prowincji, bo tam idea ta dojrzała dopiero w 1924 r.

W przypadku Złotowa przysłowiową „kropką nad i” dla podjęcia ostatecznej decyzji było sensacyjne odkrycie z kwietnia 1915 r., dokonane przy kopaniu torfu w miejscowości Buczek. Natrafiono tam na kompletne ogłowie końskie uprząży z końca epoki brązu, cudownie wprost zachowane, aż proszące się o muzealną ekspozycję. Lokalna prasa („Flatower Zeitung”) ogłosiła natychmiast, że oto Złotów ma muzealną perełkę dla powołanego właśnie muzeum.

Okazało się jednak, że związane z jego narodzinami biurokratyczne procedury miały potrwać jeszcze prawie rok i dopiero 22 sierpnia 1916 r. nowa instytucja uzyskała status prawny, a jej pierwszym dyrektorem został zasłużony dla powiatu Landrat dr Kurd (Curt) Jansen. Muzeum otrzymało z miejsca paradną lokalizację, w najpiękniejszym gmachu na terenie miasta, na pierwszym piętrze nowoczesnego budynku starostwa, prawda, że zaledwie na korytarzu, ale efektownie.

Należy przy tej okazji pamiętać również, że wokół trwała właśnie straszliwa wojna, pochłaniająca nie tylko środki niezbędne na kulturę, ale również miliony istnień ludzkich. W tych warunkach troska o muzeum wydaje się być prawdziwym bohaterstwem, a z całą pewnością wyzwaniem przewyższającym potrzeby chwili.

Mimo trudnych czasów, muzeum krzepło, gromadziło kolekcje, głównie te archeologiczne, ale szczyliło się też zbiorami numizmatycznymi i efektownym, barokowym ołtarzem. Wokół niego tworzyły się atrakcyjne plany na-

ukowe, podobne do idei dzisiejszego Archeologicznego Zdjęcia Polski, a o mały włos w miejscowości Trudna nie powstałby już w 1924 r. pierwszy na północy dzisiejszej Polski skansen archeologiczny. O jego zorganizowanie zabiegał, z niewiarygodnym wprost uporem, pastor z Trzcianki, Richard Hessler. Zabrakło determinacji lokalnych władz i... pieniędzy.

Pierwsze zagrożenie dla złotowskiego muzeum nadeszło z sąsiedniej Piły. Już z chwilą powołania tam konkurencyjnej placówki starano się, by efektowne odkrycia z powiatu złotowskiego trafiały wprost do stolicy prowincji. Kiedy w 1928 r. utworzono Muzeum Krajo-we (Landesmuseum), jego dyrektor, dr Friedrich Holter, zasoby ekspozycyjne tworzył głównie na bazie zbiorów muzeów powiatowych. Wkrótce najcenniejsze zabytki archeologiczne ze złotowskiej kolekcji pojechały do stolicy prowincji, a media nie kryły niechęci dla placówek regionalnych, które szybko zresztą zdegradowano do rangi „izb regionalnych” (Heimatismuseum). Takim statusem legitymowało się muzeum złotowskie już w roku 1936.

Rozwojowi regionalnego muzealnictwa nie sprzyjała też brunatniejąca rzeczywistość. Lokalne gazety zajęły się głównie ideą narodowego socjalizmu i czystości rasowej. Znamienne – od 1928 r. we „Flatower Zeitung” nie ukazała się najmniejsza wzmianka o niegdyś dumie miasta.

Wkrótce wybuchła kolejna wojna. Muzealnicy ruszyli na front, a muzea praktycznie zawiesiły swoją działalność. Jej koniec był też ich końcem. Landesmuseum, uznawane za jedno z najnowocześniejszych w III Rzeszy, legło w gruzach „Festung Schneidemühl”, grzebiąc nie tylko wspa-niałe kolekcje, ale i perfekcyjnie zorganizowane archiwum. Przy-szła nowa władza.

Jakie były losy muzeum w Złotowie po zakończeniu wojny? Nie



wiemy. Zazwyczaj z kolekcjami obchodzono się jednak okrutnie, o czym świadczą zachowane relacje o pastwieniu się nad nimi zwycięskiej Armii Czerwonej. Czy podobny los spotkał zbiory złotowskie? Trudno powiedzieć, skoro słyszy się, że jeszcze kilka lat po wyzwoleniu na korytarzach starostwa pałętały się jakieś starożytnie garnki, póki „litościwa” ręka nie zrobiła z nimi porządku. Zabrakło widać zrozumienia i determinacji dla ratowania resztek muzeum. A może po prostu odwagi?

Wkrótce miało się okazać, że nawet w dużej części ci nowi mieszkańcy Złotowa, którzy zastąpili niemieckich jego obywateli, uznają, że miasto jednak musi mieć swoje muzeum. Zamanifestowali to w trakcie dziewięciu dni prezentacji w mieście objazdowej wystawy „Pradzieje Pomorza” (24 listopada – 2 grudnia), którą zwiedziło 5655 osób, czyli ponad 600 zwiedzających dziennie!!

Nie bez znaczenia dla reaktywacji placówki był też fakt, że przed wojną w Złotowie mieszkała znakomicie zorganizowana mniejszość polska. Wykształciła ona grupę intelektualistów dbających o kulturę polską, sport i wychowanie patriotyczne. Jednym z czołowych ich przedstawicieli był Jan Kocik, pierwszy powojenny burmistrz, a przed wojną dyrektor Banku Polskiego. To on starał się poskładać rozsypującą się infrastrukturę miasta.

W 1958 r. stanął na czele lokalnego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, które jako jeden z najważniejszych celów wyznaczyło sobie powołanie Muzeum Ziemi Złotowskiej. Dopięli swego stosunkowo szybko, bo już w 1960 r. pokazali pierwszą wystawę „Historycznych pamiątek Ziemi Złotowskiej”. Wkrótce na siedzibę muzeum zaadaptowano dwa skromne pomieszczenia w budyńeczku przy Placu Zamkowym, a 5 maja 1962 r. muzeum otrzymało status prawny i... zaczęła się nowa era.

Szybko okazało się, że tak oczekiwana placówka „dusi” się swoimi zbiorami. Władze równie szybko zdecydowały o adaptacji na cele muzealne efektownej, XVII-wiecznej kamieniczki w centrum miasta, przy ul. Wojska Polskiego. Pomieściła ona wszystkie działy – od archeologii poczynając, na historii kończąc, stając się nie tylko wizytówką, ale jednym z najważniejszych kulturalnych miejsc w Złotowie.

O obliczu muzeum decydują jednak ludzie. Przez Muzeum Ziemi Złotowskiej przewinęły się postaci barwne, krwiste, silnie zindywidualizowane, pozostawiając po sobie dorobek budujący wartość i szacunek dla placówki.

Pierwszym kierownikiem była archeolog Bogumiła Traczyk. To był jakby powrót do przedwojennego wizerunku muzeum. Po niej nastał Brunon Richert – niezwykle barwna postać, przybierająca w zależności od okoliczności szaty „brata łaty”, po nieustępliwego wojownika o byt swojego Muzeum. Kiedy nastał po nim Jan Niedźwiedzki, nabrało ono naukowego blichtru i zaczęło orientować się na etnografię. Wtedy powstał też skansen etnograficzny w pobliskiej Świętej. Następnie na długie lata zapanował w nim Jerzy Kloskowski, „ostatni człowiek renesansu” w polskim muzealnictwie, nieustrudzony eksplorator archeologii, etnografii i historii. Jego charakterystyczny beret, szeleszczący płaszcz i skórzaną teczkę widziały wszystkie zakątki Krajny, a długie opowieści o przeczytanych własnie aktach na długo pozostaną w mojej pamięci. Pojawianie się po nim Hildy Piszczek dało Muzeum młodzieńczą świeżość i temperament. Wtedy zaczęła się epoka wydawnictw muzealnych i jego wychodzenie poza granice regionu. W końcu najnowsze czasy, kiedy to pod twardą, menadżerską ręką Zofii Korpusik-Jelonkowej Muzeum Ziemi Złotowskiej okrzepło, obrosło intelektualnymi i naukowymi projektami, a działalność wydaw-

nicza zaczęła przysparzać chwały i... nagród. To ona przywróciła rangę trochę zakurzonej archeologii i zaczęła prowadzić politykę jednoczenia wokół siebie Złotowian, którzy swoje kariery robią z dala od rodzinnych stron. Biblioteka wydawnictw muzealnych puchnie kolejnymi tomami opracowań, a plany i projekty dalszych godne są instytucji naukowej. Nic więc dziwnego, że rezonans społeczny tych działań – godny jest pozazdroszczenia.

Muzeum jest jednak... ponownie za małe! Życzę więc mojemu miastu, by jak najszybciej zadbało o to, żeby nie przegapić czasu jubileuszu i zadbać o swoją perłę w koronie. Warto! To widać nawet z odległego Lublina.

Andrzej Kokowski

1. Np.: A. Kokowski, *Zagadnienie kręgów kamiennych w środkowej strefie Pojezierza Pomorskiego*, „Acta Universitatis Lodzianensis”, Folia Archaeologica, t. 8:1987, s. 63–79; tenże, *Dzieje zainteresowań starożytnościami na terenie byłego powiatu złotowskiego*, [w:] H. Piszczek (red.) *Złotów na pograniczu dwóch kultur, Materiały z sesji popularnonaukowej z okazji 35-lecia działalności Muzeum Ziemi Złotowskiej*, Nakło – Złotów 1997, s. 9–56, 89–100; tenże, *Krajna Złotowska w młodszym okresie przedrzymskim i w okresie rzymskim*, [w:] W. Nowakowski (red.) *Goci i ich sąsiedzi na Pomorzu*, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, seria A, Studia Archaeologica Pomerania, t. II, Koszalin 2006, s. 127–142; oraz książka *Przygoda z archeologią, czyli najstarsze dzieje Krajny Złotowskiej (do czasów lokacji miasta Złotowa)*, Warszawa 2011, 520 ss. (Wydawnictwo TRIO Warszawa) – nie licząc wielu przyczynkowych opracowań.

2. Por. A. Kokowski, *Złotów. Opowieść o małym miasteczku*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2012.

3. Grant nr B/H33/06407 – *Na tropie zaginionych odkryć – archeologia w doniesieniach prasowych na terenie dawnej prowincji Grenzmark Posen-Westpreussen*.

4. KAFU – „Kommission zur Erforschung von Sammlungen archäologischer Funde und Unterlagen aus dem nordöstlichen Mitteleuropa”. Alexander von Humboldt Stiftung sfinansowało cały cykl badań okołoprojektowych, m.in. monografię postaci nieznanego archeologa amatora Roberta Liebiga, animatora muzealnictwa na Krajnie i w jej okolicach.